

Poprzeczka na kanapie

AUTOR: DOMINIK GAC

Skok wzwyż koncentruje się na Hance, czyniąc z historii Jakubowiaka nie klasową przypowieść o chłopcu z Żor, który staje się wielkomiejskim inteligentem, ale uniwersalną opowieść o zmaganiu z prozą życia w Polsce ostatnich siedemdziesięciu lat. Prozą życia kobiety.

■ „Im więcej nowych słów, tym dalej od matki” – mówi bohater imieniem Kuba (Marcin Wojciechowski). Międzypokoleniowe nieporozumienie? Tak, ale nie tylko o metrykę chodzi. Można to zdanie czytać jak przypowieść o życiu, czyli odchodzeniu od źródła, lub o języku jako narzędziu nie poznania, a zaślania. Można jak sentencję o stracie wpisanej w rozwój: coś za coś.

Można też oszczędzać siły interpretacyjne i pójść tropem wskazanym przez artystów. *Skok wzwyż* w stołecznym Teatrze Dramatycznym w reżyserii Wojtka Rodaka to opowieść o awansie klasowym. Na szczęście nie tylko o tym, ale najpierw ustalmy podstawę. Przedstawienie oparto na motywach książki *Hanka. Opowieść o awansie* Macieja Jakubowiaka, w której autor mówi o swojej matce (i babce), a tak po prawdzie to o sobie, co zresztą uczciwie komunikuje i podważa w ciągłej żonglerce między autonomią jednostki a jej zależnością (na przykład od patriarchy czy historii). *Hanka* to pozycja zadłużona nie tylko w nurcie biograficznych rozliczeń, które przyswajamy głównie poprzez tłumaczenia z francuskiego, ale i u konkretnego autora – Didiera Eribona, z jego słynnym *Powrotem do Reims*, cytowanym przez Jakubowiaka wielokrotnie (do spółki z Annie Ernaux, Édouardem Louisem i innymi, także nie-Francuzami jak Tove Ditlevsen). Wrażenie podobieństwa wzmaga fakt, że mniej więcej w tym samym czasie co z *Hanką*, polski czytelnik mógł zapoznać się także z kolejną pracą Francuza – *Życie, starość i śmierć kobiety z ludu*, poświęconą matce eseisty. A tak naprawdę samemu Eribonowi. Oraz fakt, że promocja *Hanki* krążyła wokół hasła „polski Eribon”, co wiele mówi, jeśli nie o autorze, to o czytelnikach.

Na szczęście w *Skoku* wzwyż nacisk położono nie na intelektualistę, który potrzebuje krewnych, aby dać świadectwo samemu sobie, ale na owych krewnych właśnie. Szymon Adamczak, odpowiedzialny za scenariusz i dramaturgię, koncentruje się na tytułowej Hance, czyniąc z historii Jakubowiaka nie klasową przypowieść o chłopcu z Żor, który staje się wielkomiejskim inteligentem, ale uniwersalną opowieść o zmaganiu. Nie tyle z Bourdieu’owskim habitusem, ile z prozą życia w Polsce ostatnich siedemdziesięciu lat. Prozą życia kobiety. Chronologię burzy (lub uzupełnia) kilka skoków w dalszą przeszłość, niezbędnych do pokazania jeszcze jednej popularnej dziś perspektywy. Jesteśmy powodowani siłami, które uruchomili nasi przodkowie. Nie da się tego zjawiska wpisać w prosty ciąg przyczynowo-skutkowy, epigenetyka ma jednak swoje słabe strony, ale ewidentnie coś pozostaje na rzeczy. I to coś twórcy *Skoku*... zaznaczają, przywołując postać dziadka Kuby, Mariana (Waldemar Barwiński), wraz z jego starczo zaplątanymi, zaciętymi wspomnieniami o wojennych robotach u bauera.

Hanka w *Skoku*... pojawia się w trzech osobach (aktorskich) – zgodnie z kompozycją całego przedstawienia podzielonego na trzy części, trzy skoki, trzy upadki. Sportową metaforę ugruntowuje scenografia Zuzy Golińskiej. Niskie podesty, bieżnia, materace, przybory do ćwiczeń i oczywiście stelaż z poprzeczką. Widownię podzielono na dwie trybuny ustawione wzdłuż dłuższych krawędzi Małej Sceny.

Zaczynamy w latach sześćdziesiątych. Młoda Hanka (Helena Urbańska), ambitna i pewna siebie dziewczyna, zaczyna trenować lek-

koatletykę. Rodzice nie pozwalają jej dołączyć do Górnika Zabrze – to pierwszy upadek „na drodze do lepszego życia”. O tym, że mogło być inaczej, uświadamia jej *alter ego*, Hana (Marta Ojrzyńska), reprezentantka Czechosłowacji. Dziewczyny spotykają się na zawodach. Hanka jak uboga krewniaczka przegląda się w znakomicie wyekwipowanej (sprzętowo i merytorycznie) rywalce i ostatecznie traci złudzenia, że może coś w swojej dyscyplinie osiągnąć. Nie brakuje jej talentu, lecz zaplecza. Polityka PRL była bez wątpienia silnikiem masowego klasowego awansu, ale była też niespełnioną obietnicą. Możesz się przesunąć, byle nie za daleko. Powstrzyma cię nie tylko miseria struktur państwowych (sportowych), ale także własne otoczenie. Sport jest przeciwny tradycji. Rola kobiety nie polega na skakaniu, o czym młodej Hance przypomina matka Albina (Marta Ojrzyńska). Niespełnione ambicje rodzicielka przerzuci na syna – stereotyp czy psychologiczna konieczność? Kuba jak na złość nie wyraża zainteresowania karierą hokeisty.

Hanka lat dziewięćdziesiątych (Marta Ojrzyńska) zdaje się najbliższa tej ze wspomnień Jakubowiaka. Zadziorna, z niewyparzonym językiem. Polubić ją łatwo, ale to nie będzie prosta znajomość. Pracuje na lodowisku, mierzy się z windykatorami i samotnie wychowuje syna. Najdotkliwsza bodaj scena w spektaklu nosi tytuł „Sen o ojcu”. Nie pada w niej żadne słowo. Bo i Jakubowiak o ojcu pisać ewidentnie nie miał ochoty. Nad pustą sceną migoczą jarzeniówki. To nie jedyny moment, w którym światło znaczy, a nie tylko ilustruje. Odpowiedzialna za jego reżyserię Jacqueline Sobiszewski przyzwyczaiła widzów do kre-

atywności. Wizualną perspektywę dopełnia choreografia Agnieszki Kryst. Zwłaszcza dłuższe sekwencje. Gdy trzeba ironiczne, jak aerobik, gdy trzeba energetyczne, jak taniec do *Believe* Cher. A skoro znów jesteśmy przy emocjach („Do you believe in life after love?”), nie mniej poruszający niż milczący sen staje się monolog Ojrzyńskiej, która na moment zawiesza rolę i opowiada o doświadczeniu rozvodu i samotnego macierzyństwa. Rozstanie z mężem to trzeci upadek Hanki, ale i zwycięstwo. Jakubowiak co chwila podkreśla, że świat nie jest czarno-biały. Może metafora sportowa nie jest wcale tak dobra?

Biograficzne wyznania, wynikające z samej istoty eseju Jakubowiaka, wpleciono w spektakl nienachalnie i z pożytkiem. Odpowiada za nie przede wszystkim Ewa Błasiak, niezawodowa aktorka z castingu. Zanim zagra najstarszą Hankę, komentuje jej historię, szuka podobieństw do własnej biografii. „Ja też się na wsi przy lampie uczyłam” – napomknie przy okazji opowieści o babci Albinie. Punkty wspólne podkreślają uniwersalny wymiar opowieści i jednocześnie czynią ją osobistą. Performerski urok Błasiak i jej aktorska niedoskonałość sprowadzają nas bliżej życia. Tymczasem Kubę bardziej niż łyżwy interesują książki. Hanka będzie go w tym wspierać, być może dlatego, że jej drugim upadkiem

było oblanie matury. Egzaminu dojrzałości nie zdała również Błasiak. Kuba, jak wiadomo, poradził sobie z nauką nieźle. Jakubowiak jest krytykiem literackim, redaktorem, pisarzem, doktorem nauk humanistycznych.

Trzeci skok przypada na początek XXI wieku. Hanka (Błasiak) siedzi na kanapie i ogląda telewizję, średnio zainteresowana odwiedzającym ją synem, który usiłuje nawiązać kontakt. Nie po to chodził na psychoterapię, żeby teraz poddać się bez walki i pozwolić na całkowite rozpuszczenie relacji. Kłopot w tym, że „im więcej nowych słów, tym dalej od matki”. Powrót zdaje się niemożliwy. Pozostaje walka o ograniczenie rosnącego dystansu. Tym razem to on, młodszy, sprawczy, staje przed matką z oczekiwaniami. Jak to możliwe, że nad spacer z dzieckiem przedkłada telewizor. Czy to wybór, który należy uszanować, czy błąd zasługujący na potępienie? Czy zawsze istnieje rozwiązanie lepsze, bardziej wartościowe? Tak podpowiada logika zawodów sportowych i dziejowego postępu. Zawsze można skoczyć wyżej i to wystarczy, aby z próbowania uczynić sens istnienia. Kłopot w tym, że jednak nie zawsze. Prędzej czy później strącamy poprzeczkę – tak jak Kuba, który w finale spektaklu skacze raz po raz, za każdym razem zwiększając wysokość, aż znajdzie limit. Można w tym zobaczyć sztafetę pokoleń – po-

konywanie ograniczeń, będących dla naszych przodków nie do przejścia. Posuwanie jakiejś większej całości (wspólnoty?) do przodu, ku lepszemu. Można zobaczyć absurdalność dystynkcji.

A co, jeśli telewizor jest lepszy niż spacer? Czyja potrzeba uczestnictwa w świecie jest nadrzędna? Starość to kłopot, chyba że ma w sobie młodzięcą witalność. Imponują nam osoby, które nie składają broni, żyją aktywnie, bez kalendarza. Czasami przy skrzynkach na listy spotykam pana Zbigniewa, rzutkiego dziewięćdziesięciopięciolatka. Zbieram się wtedy w sobie i najradośniej jak potrafię mówię „dzień dobry!”. Siła jego odpowiedzi wpędza mnie w kompleksy. Potęgowane faktem, że pan Zbigniew, znany też jako Kapiszon, walczył w powstaniu warszawskim. Dlatego z podziwem i wzruszeniem patrzę na Ewę Błasiak, która opowiada o tym, jak trafiła do spektaklu. O przekraczaniu granic, sięganiu po marzenia, o tym, że na ich spełnianie nie jest za późno. To piękna, budująca historia. Jak już dorosnę, chciałbym być jak pan Zbigniew i jak pani Ewa, ale nie dają mi spokoju ta kanapa, telewizor, nagły sen. Czy to naprawdę śmierć za życia? Czy może życie spełnia się i w taki sposób? Czy poprzeczkę trzeba podnosić, czy można ją położyć? Kiedy można przestać skakać i upadać? ■

TEATR DRAMATYCZNY
IM. GUSTAWA
HOŁOUBKA
W WARSZAWIE

Skok wzwyż
na motywach
Hanki. Opowieści
o awansie
Macieja Jakubowiaka

scenariusz, dramaturgia
Szymon Adamczak
reżyseria
Wojtek Rodak
scenografia
Zuza Golińska
współpraca
scenograficzna
Gosia Machaj
kostiumy
Rafał Domagała
reżyseria światła
Jacqueline Sobiszewski
muzyka
Justyna Stasiowska
choreografia
Agnieszka Kryst

premiera
5 lipca 2024

Helena Urbańska
(Hanka)



fol. Karolina Józwiak / Teatr Dramatyczny w Warszawie